

Hoher Prijakt – rozsądek czy lenistwo?

02.11.2019 – Aga i Tomek wychodzą przy kiepskiej pogodzie ze schronu na pobliski szczyt. Spokojnie mogliby sobie odpuścić, bo już pierwszego dnia zrealizowaliśmy główny cel. Po co się zresztą dodatkowo męczyć, jak trzeba jeszcze zejść do auta i całą noc jechać do Polski? Tylko, że Aga przed wyjazdem po raz kolejny sięgnęła po książkę Waltera Bonattiego, a w jej głowie utkwiło pytanie:

„Kiedy decyzję o odwrocie podsuwa zdrowy rozsądek, a kiedy jest to lenistwo?”

„Kręcić się jak Dziką przed winterraumem”

O 7:15 Aga z Tomkiem, czyli połowa składu wychodzi na Hoher Prijakt (3064). Ja co najwyżej pokuśtykam na siku po [wczorajszej akcji](#), Kamila też postanawia odpocząć. Wiele z siebie wczoraj dała i może czuć satysfakcję. Tym bardziej, że był to jej pierwszy kontakt z Alpami.

Około 10:15 ogarnia mnie panika, dosłownie. Irracjonalny lęk, przekonanie, że stało się coś złego. Czarne wizje przeważały nad spokojem i zaufaniem do najbliższej ekipy, więc przez następne dwie godziny kręcę się jak porąbany. Kamila żałuje, że nie poszedłem z nimi, bo by miała święty spokój. A ja wiem, że gdybyśmy się znali choć odrobinę lepiej to przybiłaby mi czekaniem stopę do drewnianej podłogi schronu. Tak dla zasady, żebym się opamiętał i nie wiercił.

Do południa chodzę w tę i z powrotem po szlaku powłócząc kończyną. Widoczność marna, a na dodatek nie zdaję sobie sprawy, że wypatruję towarzyszy niedokładnie tam, gdzie poszli. Po 5 godzinach od ich wyjścia postanawiam zadzwonić do służb ratowniczych zupełnie świadom tego, co mogę, a nawet

powinienem od nich usłyszeć. Myślę, że byłoby to coś w stylu: „weź się człowieku opanuj, zrób se herbaty, pogadaj z koleżanką i czekaj cierpliwie”. Tylko, że po niemiecku.

Zanim wybrałem numer z mgły wyszła Aga. Siadam zawstydzony na ławce w schronie i zbieram opierdziel, że nienagotowane, a przecież tyle czasu siedzieliśmy i nic nie robiliśmy, podczas gdy oni w trudnych warunkach obrócili w równo 5 godzin (niczym latem) na szczyt i z powrotem.

Panika była niepotrzebna i trzeba z tej sytuacji wyciągnąć wnioski. Przeanalizujemy zatem całe wydarzenie:

Fakty i wnioski

1. Nie byłem przygotowany psychicznie na sytuację, w której to ja jestem wyłączony z głównej akcji i czekam na kogoś. Do tej pory kojarzę zaledwie kilka podobnych wydarzeń i były to raczej wyjątkowe sytuacje.

Ad. 1 – najlepiej byłoby zachować zimną krew jak na Monte Rosa w 2011. Byłem sam na lodowcu na wysokości ok. 4200 metrów. Aga i Paweł nie wrócili, więc wziąłem aparat i czekam, wszedłem na pobliski szczyt o wysokości ponad 4400 metrów, wypatrywałem ich i obejrzałem zachód słońca. Doszedłem do wniosku, że pewnie zeszli z drugiej strony góry i nie mieli jak wrócić, a Aga pewnie nie ma nic na karcie więc nie wysłała wiadomości. Napisałem od kolegi do Polski, żeby jej doładował telefon i wkrótce otrzymałem wiadomość, że zostali awaryjnie w schronisku na wysokości ok. 2800 metrów. Na drugi dzień podejda popękanym lodowcem do mnie. Ich strata, ja się wyśpię. Grunt to spokój.

2. Patrzyłem na górę, która z mojej perspektywy wyglądała tak, jak na zdjęciu na górze wpisu. Może i opisana jako łatwa, ale... pada wilgotny śnieg, skała jest mokra, a ja zostałem z informacją, że pójda od prawej strony przez Niederer Prijakt, a ta grań, która mi się ukazuje między chmurami wygląda nieciekawie.

Ad. 2 – Poszli nie od prawej, tylko od lewej strony, bezpośrednio na Hoher Prijakt. Nie wiedziałem o tym, ale mogłem założyć, że mam do czynienia z bardzo zgraną i odpowiedzialną parą. Jeżeli trasa budziłaby wątpliwości – zawróciłiby.

3. Żadne z nich nie ma sprawnego telefonu.

Ad.3 – Tego się akurat nie da wytłumaczyć. Od przyszłego roku chciałbym, żeby każdy z nas posiadał Samsung Solid. Używany kosztuje od 50 do 150 zł i jest to już model z GPS, potrafiący wskazać wysokość. Działa zalany wodą, działa nawet zamrożony w kostce lodu. Bateria na czuwaniu trzyma tygodniami. Smartfony uważam w górach za zło, ich zalety są 10 krotnie przyćmione przez wady.

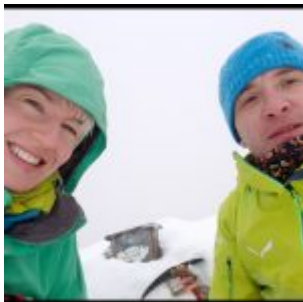
4. Nie ustaliliśmy godziny alarmowej.

Ad. 4 – To jest również coś, co mogło pomóc. Godzina alarmowa powinna być znana.

Niesprawna noga i świadomość bezradności na pewno w tym wszystkim nie pomagały, no ale cóż, nie ma co rozpaczać – sezon 2019 zakończony w niezłym stylu i teraz trzeba się przygotowywać na kolejny. Jest jeszcze tyle gór do zdobycia...



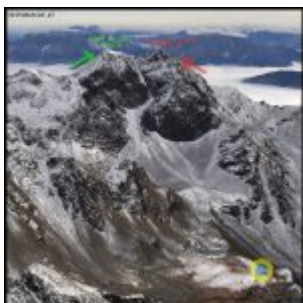
Hoher i Niederer Prijakt widoczne ze schronu



Aga z Tomkiem na szczycie



Pogoda kiepska, ale teren bezpieczny



Poszli od lewej, łatwym terenem. Na dole widać schronisko i obok schron.



Ekipa w komplecie przed schronem